

# Zygmunt Skoczek

---

## Porozumienie narodowe naszą wspólną szansą

---

Palestra 26/1-3(289-291), 2-6

---

1982

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Nadzieja na ukazanie się numeru 7—8 „Palestry” w grudniu 1981 r. nie spełniła się wobec wprowadzenia stanu wojennego, który wstrzymał publikację wszelkich czasopism. Dopiero w dniu 11 marca 1982 r. Redakcja otrzymała zezwolenie Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowisk na wznowienie wydawania „Palestry”. Chcąc nadrobić stracony czas, Redakcja wydała numery drugiego półrocza 1981 r., znajdujące się już od dawna w drukarni, oraz obecny pierwszy numer 1982 r. jako kwartalniki, natomiast numer kwietniowo-majowy zostanie wydany jako dwumiesięcznik. Następne numery powinny się ukazywać już jako miesięczniki, bez zmiany przy tym swego charakteru i przeznaczenia. Oby wreszcie bez większych opóźnień!*

## ZYGMUNT SKOCZEK

### **POROZUMIENIE NARODOWE NASZĄ WSPÓLNĄ SZANSĄ**

Mowa o porozumieniu narodowym, a więc o tym, co w społeczeństwie naszym w możliwie niedalekiej przyszłości powinno nastąpić, wymaga krótkiego chociażby nawiązania do tych wydarzeń, które działy się u nas niedawno i które w rezultacie, po gorzkich doświadczeniach, prowadzą do powszechnego porozumienia jako konieczności narodowej. Chodzi oczywiście o wydarzenia, które ujawniły brak kompetencji, niedołność w zarządzaniu sprawami państwa oraz odejście pewnej części ludzi zajmujących czołowe stanowiska w partii i w administracji państwowej od zasad statutu partii, etyki obywatelskiej, a nawet od obowiązujących przepisów prawa. Zapoczątkowało to w całym kraju proces odnowy politycznej, gospodarczej i moralnej. Impuls do tego dali robotnicy Gdańska, Szczecina i Jastrzębia. Ich idea, entuzjastycznie przyjęta przez społeczeństwo, organizacyjnie przybrała postać samodzielnych i niezależnych związków zawodowych z największym z nich i najbardziej wpływowym NSZZ „Solidarność” na czele. Związek ten w krótkim czasie zyskał ogromne znaczenie i popularność w kraju.

Ostra, często nie przebierająca w środkach krytyka administracji państwowej i gospodarczej, nieraz słuszna, zrobiła swoje. Wiele osób skompromitowanych musiało odejść z ważnych stanowisk w partii i w administracji. Walka prowadzona na tym tle między „Solidarnością” a rządem z reguły kończyła się sukcesem „Solidarności”. Pod przymusem, stosowanym szeroko w postaci strajków, rząd ustępował, a przywódcy „Solidarności”, idąc od sukcesu do sukcesu, łatwo ulegali złudnemu przeświadczeniu, że partia i rząd są bezsilne, bezwolne i że muszą godzić się na każde ich żądanie.

To prawda, że ówczesny rząd przez szereg miesięcy od sierpnia 1980 r. nie był konsekwentny, nie rozumiał istoty odnowy, opierał się żądaniom „Solidarności” wiedząc przy tym, że swego stanowiska nie

będzie mógł utrzymać. Podrywało to zaufanie i autorytet władz państwowych. W rezultacie wymuszanych stale ustępstw, wśród których z biegiem czasu znalazły się i takie, które w sposób oczywisty były szkodliwe dla gospodarki państwa, porządku publicznego i stosunków międzynarodowych, rząd stawał się organem coraz bardziej pozbawionym decydującego wpływu na bieg spraw państwowych. Wskutek takiego stanu rzeczy produkcja zaczęła się stale zmniejszać, płace, wydatki i długi państwa poczęły zawrotnie rosnać, a strajki — coraz bardziej się wzmacniać. Kraj zaczął się staczać po równi pochyłej w przepaść, przy czym zjawisko to zaczęło nabierać niebezpiecznej szybkości.

Sytuacja ta miała fatalny wpływ nie tylko na rząd i partię, przeciwko którym akcja ta była prowadzona, ale również — i to może w jeszcze większym stopniu — na tych, którzy ową działalność prowadzili i nią kierowali. Znowu potwierdziła się stara prawda, że powodzenie uniemożliwia rozsądną i trzeźwą ocenę faktów i zdarzeń oraz przewidywanie konsekwencji własnego działania, demoralizuje triumfatorów i prowadzi ich do upadku. Taki właśnie wpływ — poza oddziaływaniem jeszcze innych czynników spoza ruchu robotniczego — miało prowadzenie działalności skierowanej przeciwko rządowi i partii na ludzi, którzy akcję tę zainicjowali, jej przewodzili i nią kierowali. Prymitywizm ich rozumowania graniczący z naiwnością dziecka, zupełny brak rozsądku i bezkrytyczna pewność siebie, arogancja ludzi pijanych łatwymi sukcesami i poczuciem własnej wielkości — musiały ich wręcz osłepić i sprowadzić na manowce.

Fakt powołania gen. Jaruzelskiego na Prezesa Rady Ministrów przy zachowaniu dotychczasowego stanowiska Ministra Obrony Narodowej, a jednocześnie pełnienie przezeń funkcji I Sekretarza PZPR — były bardzo wymowne. Przemówienie nowego premiera wygłoszone w dniu 11.II.1981 r. w Sejmie było stanowczym ostrzeżeniem przed dalszą działalnością paraliżującą państwo: „(...) władza ludowa dysponuje dostateczną mocą, by zagrozić drogę tym ludziom i procesom, które zmierzają do cofnięcia koła historii (...) pełzający proces, który podważa stabilność życia kraju, musi być zatrzymany (...) dwie władze w jednym kraju zmieścić się nie mogą.”

To ostrzeżenie nie wywarło żadnego skutku na młodych ludzi opończonych nie liczącą się z niczym żądzą zdobycia władzy. Nawet apel o 90 spokojnych dni pracy został zlekceważony, chociaż chodziło o tak niewiele!

Już od połowy 1981 r. było wiadomo, że w Polsce musi dojść do konfrontacji obu przeciwstawnych sił. Czekano na to z lękiem, bo wiedziano, że starcie to musi pociągnąć za sobą wiele ofiar. Istniała nawet dość powszechna i, niestety, realna obawa utraty państwowości polskiej. Obawy te radykalnie przeciał — zgodnie ze swoją wcześniejszą zapowiedzią w Sejmie — gen. Jaruzelski, wprowadzając 13 grudnia 1981 r. stan wojenny i ustanawiając Wojskową Radę Ocalenia Narodowego.

Co w tych warunkach dalej, co z odnową, co z ideą niezależnych związków zawodowych? Pytania te — obok spraw związanych z bardzo ważną sprawą reformy gospodarczej w państwie — są najczęstszym tematem rozważań całego społeczeństwa i oświadczeń osób odpowiedzialnych za sprawy państwa i narodu.

Gen. Jaruzelski oświadczył, że nie ma powrotu do tego, co było przed Sierpniem 1980 r., wypowiedział się wiele razy za utrzymaniem i kontynuowaniem odnowy. Jest to rzecz ważna i zobowiązująca, bo uczyniona w imieniu partii, rządu i wojska przez żołnierza wychowanego od najmłodszych lat w warunkach, w których dominuje prawda, godność, honor.

Oznacza to również, że idea niezależnych związków zawodowych w naszym państwie będzie utrzymana. Jest to zdobycz właśnie owych burzliwych miesięcy drugiej połowy 1980 r., jest to bezsprzeczne osiągnięcie, które wzmocni i poprawi naszą skostniałą i zbiurokratyzowaną maszynę państwową, wniesie do niej nowe elementy rozwojowe, pomoże ożywić gospodarkę, doda blasku i świeżości wielkiej idei socjalizmu.

Nie ulega wątpliwości, że niezależne związki zawodowe, których działalność jest obecnie zawieszona, z chwilą uchylecia stanu wojennego wznowią swoją działalność, ale że będzie to działalność prowadzona w interesie ludzi pracy i w zgodzie z interesami społeczeństwa i państwa.

Czasem słyszy się głosy, że związki zawodowe nie powinny się zajmować polityką. To jakieś nieporozumienie. Związki zawodowe mają i powinny się zajmować polityką. Nie powinny tylko przybierać charakteru partii politycznych i wdawać się w walkę polityczną mającą na celu zdobycie władzy w państwie, bo właśnie wtedy przestają być związkami zawodowymi. Jest rzeczą oczywistą, że władze państwowe, po niedawnych przykrych doświadczeniach, będą musiały mieć pewność, że takiej działalności nie będą prowadziły reaktywowane związki zawodowe. Dlatego konieczne jest, by działalność związków zawodowych, ich prawa i obowiązki, niezależność i samorządność zostały uregulowane w odrębnej ustawie, opracowanej w wyniku szerokich rozmów przeprowadzonych na ten temat z wszystkimi liczącymi się siłami społecznymi w kraju. Życzyć by sobie należało, żeby rozmowy te prowadzone były w szerokim gronie, w dobrej wierze i z wzajemnym szacunkiem dla stron reprezentujących odmienne stanowiska. Społeczeństwo ma dość swarów, wzajemnych pretensji i oskarżeń. Kraj potrzebuje spokoju i rzetelnej pracy wszystkich ludzi, by Polskę wydzwignąć z anarchii gospodarczej i zapewnić jej właściwe miejsce w rodzinie narodów.

W obecnym konflikcie wewnętrznym ważną misję mediacyjną powinien wziąć na siebie Kościół. Zawsze był on z narodem, nawet w najtrudniejszych chwilach. Jego ogromny autorytet, wzmoczony wielką mądrością i patriotyzmem niedawno zmarłego Prymasa Polski Kardynała Stefana Wyszyńskiego, powinien odegrać tu istotną rolę.

Nasza młodzież, która wykazała w minionych burzliwych miesiącach tyle niecierpliwości i nieopanowania, hardości i zarozumialstwa, wreszcie ochoty do nie kontrolowanej i ryzykownej przygody, czasem nie licującej już z jej wiekiem — nie zasługuje na pochwałę. Jest to jednak nasza młodzież, nasza krew, może czasem zbyt gwałtowna i niepohamowana, niekiedy przekorna, ale gorąco kochająca swój kraj i gotowa dla niego poświęcić wiele. Nie możemy jej od siebie odpychać, mamy jednak prawo liczyć na to, że po tylu przykrych i brzemiennych w skutki doświadczeniach zrozumie ona i właściwie oceni swoje błędy, a w przyszłości mieć będzie więcej zaufania do swych wychowawców oraz star-

szych i doświadczonych doradców i opiekunów, którym się tyle dostało na I Zjeździe Krajowym „Solidarności” za nakłanianie do rozsądku i umiaru, za ugodowość i odciążanie od nierozważnych działań.

Szereg naszych kolegów adwokatów brało udział w pracach „Solidarności” w charakterze doradców. I właśnie tak się złożyło, że na ostatnim zebraniu KK „Solidarności” w Gdańsku, bardzo buńczucznym i wojowniczym, kiedy miała być powzięta fatalna uchwała na temat przejścia do otwartej walki z władzą ludową, jeden z warszawskich adwokatów, przemawiając jako doradca tuż przed przegłosowaniem owej uchwały, przestrzegał przed konsekwencjami jej przyjęcia, starał się przemówić do rozsądku i rozważgi zebranych. Niestety, rady jego zostały zlekceważone (wg relacji „Życia Warszawy” z dn. 12.XII.1981 r.). Nie wiadomo, dlaczego to stanowisko zostało inaczej zinterpretowane w innym szanowanym dzienniku warszawskim („Trybuna Ludu” z dn. 20.XII.1981 r.).

O tym, jak trudna była współpraca z tymi młodymi ludźmi, może świadczyć rozmowa, jaką na początku 1981 r. przeprowadziłem w Redakcji „Palestry” z innym poważnym i doświadczonym adwokatem warszawskim na temat przyszłości „Solidarności”. Rozmówca mój już wówczas miał wątpliwości, czy doradcy (był jednym z nich) będą mogli wywierać większy wpływ na tych młodych, nieopanowanych i niepoważnych ludzi i czy zdołają powstrzymać ich od nieodpowiedzialnych działań.

Co do perspektyw rozmów i widoków na to, by doprowadzić w końcu do porozumienia narodowego, zgodzić się chyba trzeba z tym, że naczem chwili jest unikanie ~~wszystkiego~~ wszystkiego co mogłoby tym rozmowom i porozumieniu szkodzić lub je utrudniać. A zatem — zaniechać należy wzajemnego jątrzenia, oskarżania i obciążania odpowiedzialnością za to, co się stało, tylko jednej strony. Wszyscy jesteśmy winni. Jedni dlatego, że popełniali fatalne błędy w polityce gospodarczej, chociaż na ostateczny zły bilans tej polityki miały pewien wpływ również elementy nie zawinione. Drudzy dlatego, że nie mówili ludziom prawdy o złej sytuacji państwa, przeciwnie, uprawiali szkodliwą w efekcie propagandę sukcesów. Inni zaś dlatego, że uniemożliwili przeprowadzenie jakiejś słusznej regulacji cen, obowiązujących u nas od wielu lat bez zmian. Jeszcze inni dlatego, że wykorzystując wytworzoną sytuację wymusili ogromne podwyżki płac i znaczne skrócenie czasu pracy, chociaż musieli sobie zdawać sprawę z tego, że prowadzi to do zupełnego chaosu gospodarczego, gwałtownej dewaluacji pieniądza i ogólnego rozprzężenia państwa.

Tych naszych win można by tu wymienić więcej, ale przecież nie o to chodzi. Ważne bowiem jest to, byśmy tę prawdę o wspólnych naszych winach zrozumieli i nad tym się zastanowili. Będzie to ważnym krokiem na drodze do rozpoczęcia wspólnych rozmów prowadzących do porozumienia narodowego.

Trzeba pamiętać, że ze stanu wojennego musimy w końcu kiedyś wyjść i że wówczas nie może wrócić to, co działo się u nas bezpośrednio przed 13.XII.1981 r. Tego zaś nie da się osiągnąć żadnym nakazem i żadnym przepisem, lecz trzeba wpoić w ludzi przekonanie, że to, co wówczas było, było złe i szkodliwe dla społeczeństwa, narodu, państwa. Wymaga

to cierpliwej, wyrozumiałej i mądrej pracy z ludźmi. Jestem przeświadczony, że praca ta odpowiednio prowadzona musi dać dobre rezultaty. Praca ta — to przede wszystkim dobre słowo, dobry przykład, dotrzymanie przyrzeczeń, mówienie zawsze prawdy. Tylko to może otworzyć drogę do uczciwego i prawdziwego porozumienia wszystkich liczących się poważnie sił społecznych w Polsce. Mimo różnych przeciwności każdy dzień do tego porozumienia nas zbliża. Nie będzie w nim zwycięzców i pokonanych, będzie się zaś liczył głos ludzi mądrych i doświadczonych, cieszących się autorytetem i ożywionych ideą służenia narodowi, państwu i socjalizmowi. W tym leży nasza prawdziwa szansa wyprowadzenia kraju z kryzysu, spłacenia naszych wielkich zadłużeń, przywrócenia równowagi i stabilizacji gospodarczej, wzrostu wydajności pracy, zapewnienia lepszej przyszłości naszej klasie robotniczej i wszystkim ludziom pracy.

#### KOMUNIKAT

Redakcja „Palestry” uprzejmie komunikuje, że w związku ze znacznym wzrostem kosztów poligraficznych i papieru roczna cena prenumeraty miesięcznika „Palestra” na rok 1982 podwyższona została do kwoty 700,— zł (słownie: siedemset złotych) łącznie z egzemplarzem „Biblioteki PALESTRY”.

W związku z tym Redakcja prosi wszystkich prenumeratorów miesięcznika, którzy już uiścili należność za prenumeratę „Palestry” na 1982 r. (w kwocie 460,— zł za 1 egz.), o dopłacenie brakującej różnicy.

Wszelką korespondencję w powyższych sprawach prosimy kierować bezpośrednio pod adresem Redakcji:

**ul. Świętojerska 16  
00-202 Warszawa**